

Pamiętnik Literacki 2012, 4, s. 175-188



Genologia nomadyczna : gatunek jako metatekst

Wojciech Kalaga

WOJCIECH KALAGA
(Uniwersytet Śląski, Katowice)

GENOLOGIA NOMADYCZNA: GATUNEK JAKO METATEKST*

Rudimentaria – rudymenty

„Chaos panujący w genologii jest tajemnicą poliszynela” – stwierdza Stefania Skwarczyńska, lapidarnie określając sytuację badań genologicznych w latach sześćdziesiątych¹. Zważywszy heterogeniczność i niedystynktywność klasyfikacyjnych kryteriów genologicznych wolno uznać tę diagnozę za ciągle aktualną. Nie oznacza to jednak, iż musimy od razu ulec modernistycznemu odruchowi wprowadzenia porządku; warto najpierw zastanowić się, czy ów porządek kategorialny w ogóle jest możliwy i czy wysiłek włożony w narzucenie ładu konieczny jest (i pożyteczny) z perspektywy dzisiejszej sytuacji metodologicznej. Odpowiedzi na te pytania wymagają wglądu w ontologiczny status gatunku, a wcześniej jeszcze przypomnienia, jako tła, kilku spraw podstawowych.

Nieadekwatność klasyfikacji genologicznych miały zapewne przewyciężyć próby stworzenia nowych systemów lub tylko cząstkowych typologii uwolnionych od tradycji genologicznych obciążeń. Znane są propozycje Northropa Frye’a łączące rodzaje literackie z krytyką archetypiczną, typologia prozy dokonana przez Michaiła Bachtina w oparciu o *chronotope* i zmieniającą się relację czasu i przestrzeni, *quasi*-genologiczne wypowiedzi Romana Ingardena na temat różnych sposobów konstruowania rzeczywistości przedstawionej przez stany rzeczy, mogące stanowić załączek i podwalinę nowej teorii gatunków, czy wreszcie radykalna propozycja Skwarczyńskiej zbudowana od podstaw nowego systemu². Próby tego rodzaju obciążone są jednak wspólną przypadłością – nie uwzględniają zakorzenionego w świadomości i twórców, i czytelników systemu pojęciowego ukształtowanego przez tradycję³. Utarte nazewnictwo genologiczne – pomijając wszelkie

* Fragmenty tej pracy ukazały się w artykule *Metateksty genologii: tropy nomadyczne* (w zb.: *Spotkania. Księga jubileuszowa dla Profesora Aleksandra Wilkonia*. Red. M. Kita, B. Witosz. Katowice 2005). Dziękuję Wydawnictwu Uniwersytetu Śląskiego za zgodę na ich wykorzystanie.

¹ S. Skwarczyńska, *Nie dostrzeżony problem podstawowy genologii*. W zb.: *Problemy teorii literatury*. Wybór H. Markiewicz. Seria 2. Wyd. 2, poszerz. Wrocław 1987, s. 98.

² S. Skwarczyńska, *Genologia literacka w świetle zadań nauki o literaturze*. W zb.: jw., seria 1.

³ Na tę przypadłość w odniesieniu do koncepcji Skwarczyńskiej wskazywał I. Opacki (*Krzyżowanie się postaci gatunkowych jako wyznacznik ewolucji poezji*. W zb.: jw., seria 1).

jego wady – pozostaje w nieustannej interakcji z literacką produkcją i stanowi istotny segment kultury, wobec której każdy utwór z konieczności się sytuuje. System radykalnie nowy skazany jest na status sztucznej i statycznej „entomologii” literackiej. *Status quo* nakazuje uznać istnienie w powszechnej świadomości tej części tradycji genologicznej, która – przetrawiona przez wiedzę popularną – przeniknęła do niej i stanowi element pojęciowej soczewki kreującej obraz świata. W tym sensie pojęcia gatunkowe są *f r a g m e n t e m r z e c z y w i s t o ś c i*, a nie tylko częścią aparatu badawczego; czy uznaje się adekwatność genologicznych podziałów czy nie, ich funkcjonowanie w świadomości ogółu należy uwzględnić – amputacja segmentów rzeczywistości rokuje tu nikłe nadzieje.

Spór o prawomocność podziałów gatunkowych można w istocie zamknąć w spektrum sporu o uniwersalia (taki charakter zresztą przybrał on na słynnym kongresie w Lyonie w roku 1939). Nominalistyczny kraniec wyznaczałaby tu postawa Croceńska, sprzeciwiająca się włączaniu indywidualnej niepowtarzalności dzieła sztuki w jakiegokolwiek okowy genologiczne; z tej perspektywy gatunek jest fantomem, fikcją, hipostazą, tylko dzięki interesownej zapobiegliwości genologów umykającą brzytwie Ockhama. Na drugim krańcu sytuowałaby się koncepcja rodzajów literackich jako bytów naturalnych, czegoś w rodzaju Platońskich idei realizowanych w bardziej lub mniej udanych kopiach ideału. Pomiędzy tymi skrajnościami funkcjonuje jak zwykle to, czego dostarcza pragmatyka użytecznej codzienności: koncepcja rodzajów i gatunków jako historycznie ukształtowanych kategorii. Warto zauważyć jednak, iż koncepcja ta realizuje się w dwóch metodologicznie odmiennych stanowiskach.

Pierwsze z tych stanowisk można by ogólnie określić jako poszukiwanie istoty – tego, co Gottlob Frege nazywał „Merkmalem”: wspólnej cechy, na podstawie której zalicza się zjawiska do jednej kategorii. Znane są powszechnie heterogeniczność i pomieszanie kryteriów gatunkowych właściwe temu stanowisku. Jego największą wadą jest petryfikacja gatunków, biorąca się właśnie z *i s t o t o w o ś c i* i niezmienności Merkmalu jako kategorii z założenia statycznej, niewrażliwa na historyczne przemiany kultury (tak w normatywnych poetykach renesansu i klasycyzmu, jak w klasyfikacjach współczesnych). Wynikająca stąd sztywność istniejących kategorii powoduje nie kończącą się potrzebę tworzenia kategorii nowych dla nowych zjawisk o wspólnym Merkmalu.

Drugie stanowisko bardziej lub mniej świadomie realizuje Wittgensteinowską koncepcję podobieństw rodzinnych, tzw. *family relations*⁴. Merkmal jako cecha stała przestaje być kryterium klasyfikacyjnym – jego miejsce zajmuje podobieństwo sekwencyjne: do jednej kategorii należą tutaj zjawiska, spośród których te sąsiadujące ze sobą mają istotne cechy wspólne, natomiast brak jednej cechy (owego Merkmalu) łączącej wszystkie jednostki zbioru; stąd wyłania się możliwość zaklasyfikowania do kategorii powieści utworów tak radykalnie odmiennych, jak *Tom Jones* Henry’ego Fieldinga i *Nienazywalne* czy nawet *How It Is* Samuela Becketta. Stanowisko to pozwala na ujęcie gatunku w perspektywie dynamicznej, ewo-

⁴ Przykładem może być nowatorska na tle „statycznej” genologii propozycja O p a c k i e g o z lat sześćdziesiątych (*op. cit.*). Por. S. S a w i c k i, *Gatunek literacki: pojęcie klasyfikacyjne, typologiczne, polityczne?* W: *Poetyka, interpretacja, sacrum*. Warszawa 1981.

lucyjnej, rozwojowej; pozwala uchwycić jego „przestawienia”⁵, choć w istocie również stabilizuje, tyle że w perspektywie historycznej. Obydwu tym postawom badawczym, a szczególnie drugiej, ewolucyjnej, właściwa jest aksjologia *a posteriori*: analiza z założenia pozwala wykryć szczytowy – czytaj: najwartościowszy – punkt rozwoju gatunku lub odmiany gatunkowej, wobec którego rozpoznaje się i ocenia się fazy schyłku oraz postępującego rozkwitu.

Jednak w istocie ten klarowny, oczywisty i, zdawałoby się, naturalny obraz gatunkowy jest w znacznej mierze tym, co Pierre Bourdieu nazywa efektem teorii: do XIX wieku efektem kreowanym przez normatywne wykluczenie, w czasach zaś nowszych, efektem stosowanych *ex post* siatek klasyfikacyjnych. Dla wielu genologów np. modelem tragedii renesansowej w Anglii, także w sensie wartościującym, jest tragedia Szekspirowska⁶, co faktycznie degraduje znakomite dzieła Christophera Marlowe’a (*Tragiczna historia doktora Fausta* czy *Tamerlan Wielki*) do statusu aspirantów – szczebli na drodze rozwoju. *Tristram Shandy* Laurence’a Sterne’a zostaje awansowany na prekursora nowoczesnej prozy – oczywiście, słusznie – ale ów awans pozwala także wykluczyć powieść Sternowską z jasno zarysowanej (np. z perspektywy technik narracyjnych) i wznoszącej się linii tzw. rozwoju powieści angielskiej. Wtłoczenie szalonych utworów Christophera Smarta w XVIII-wieczne konwencje gatunkowe brutalnie przypomina o tym, co uczynili z jego osobą współcześni: zamknęli go mianowicie w odosobnieniu jako wariata.

Nie da się zaprzeczyć, iż klasyfikacje genologiczne dostarczyły nam aparatu pojęciowego wielce przydatnego – niezbędnego nawet – do mówienia o literaturze, szczególnie w jej aspekcie historycznym czy rozwojowym, i to jest ich niezaprzeczalny wkład w dyskurs humanistyki. W sposób nieunikniony jednak, jak przy wszelkich klasyfikacjach, objawiają się tu dwa równoległe światy – uporządkowanych kategorii i chaotycznego tekstu, wymykającego się narzucanym nań kategorialnym siatkom. Stąd też zapewne wielu, szczególnie młodszym badaczom, wykształconym po czasach marzeń o scjentyistycznym obiektywizmie, genologia jawi się jako wiedza skostniała i mało przydatna. Przytoczę jako przykład anegdotę z własnego doświadczenia. Otóż kiedy przed laty oznajmiłem mojemu doktorantowi, że wybieram się na konferencję pod nazwą *Genologia dzisiaj*, zapytał: „Genologia?! Dzisiaj?!” To dowcipne pytanie można uznać za młodzieńczą impertynencję, ale można je również potraktować jako poważne pytanie metodologiczne⁷: czy da się otworzyć pole genologii dla humanisty nomadycznego, afirmanta chaosu rozumianego jako „uporządkowany nieporządek”⁸ (albo lepiej: nieuporządkowany

⁵ Opacki, *op. cit.*, s. 165.

⁶ Zob. np. J. Symonds, *Shakespeare's Predecessors in the English Drama*. London 1884.

⁷ Młodzieńcze wątpliwości mego doktoranta podziela, po blisko 10 latach, zupełnie poważny artykuł wstępny do nie mniej poważnej publikacji genologicznej: „Formułowana teza o zaniku gatunków i o nieprzydatności kategorii gatunku w poznawaniu literatury, implikująca twierdzenie o nieużyteczności genologii, stawiała genologię w sytuacji wielce kłopotliwej: pomiędzy ogłoszeniem upadłości a koniecznością przeobrażeń” (R. Cudak, *Rzut oka na polską genologię literacką*. W zb.: *Polska genologia literacka*. Red. D. Ostaszewska, R. Cudak. Warszawa 2007, s. 33).

⁸ Fraza ta („orderly disorder”) została użyta przez R. Younga w *Narrative Order, Narrative Time: from Classical Science to Chaos Theory* („Recherches sémiotiques / Semiotic Inquiry” 1977, nr 17, s. 160).

porządek), dla którego racjonalność wyłoni się nie jako efekt klasyfikacji, ale podróży i trawersów, a inaczej jeszcze, dla badacza inspirowanego bardziej pismami Nietzschego, późnego Barthes'a i Deleuze'a niż Lévi-Straussa, de Saussure'a czy Jakobsona⁹. Czy obok istniejących paradygmatów genologicznych operujących kategoriami klarowności, linearnego rozwoju, ewolucji możliwa jest produktywna genologia nie tylko bez zakłopotania stwierdzająca brak „czystych” gatunków, ale z z a s a d y wyznająca filozofię wątplenia w czystość klasyfikacji, kwestionująca oświeceniową dyscyplinę na rzecz myślenia kategoriami zbiorów rozmytych. Zanim jednak będzie można pokusić się o odpowiedź, trzeba powtórzyć zadawane już niejednokrotnie pytanie ontologiczne, tj. pytanie o sposób istnienia gatunku¹⁰. Aby odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzyjmy się szczególnej, a najczęściej nie dostrzeganej roli genologicznej indywidualnego tekstu literackiego.

Tekst literacki jako metawypowiedź genologiczna

Tekst literacki, podobnie jak każdy tekst kultury, podlega ontologicznemu przymusowi relacji do tego, co zastane: charakter tych relacji opisują zakorzenione w kulturze pojęcia decydujące o naszym postrzeganiu tożsamości przedmiotów i topografii świata, w szczególności zaś kategorie podobieństwa i różnicy, bliskości i oddalenia. Z perspektywy epistemologii relacje te są autonomiczne i nie wiążą się z aktualną percepcją: istnieją niezależnie od tego, czy są przez nas w danym momencie postrzegane, czy też nie. O dostrzeżeniu relacji bądź ich wyeksponowaniu decyduje często lokalny paradygmat myślowy narzucający na uniwersum tekstowe swą siatkę pojęć szczegółowych. Niemniej te podstawowe relacje towarzyszą nieuchronnie każdemu istniejącemu już, jak i nowo powstałemu tworowi kultury.

Nieodwołalnie wpisany w układ relacji, nowy tekst jest jednocześnie afirmacją i alternacją tekstu już funkcjonującego, grą powtórzenia i różnicy, w którą równolegle wplata się Nietzscheańska gra poddania i wolności: megatekst lokalnej tradycji wciela się w rolę hegemonu dyktującego warunki i sposoby istnienia, tekst nowo powstały jest sługą przetrwania: pokornym lub niepokornym, konwencjonalnym lub awangardowym. Wtrącony w przestrzeń kultury tekst określają trzy zasadnicze parametry: po pierwsze, podobieństwo do tekstów uprzednich, pozwalające wpisać się w ciągłość, po drugie, różnica określająca jego indywidualność oraz, po trzecie, napięcie między podobieństwem a różnicą, decydujące o usytuowaniu tekstu w uniwersum tekstowym. Celowo używam tu Heideggerowskiej metafory wtrącenia, wrzucenia („*geworfenheit*”), by zaakcentować bezwolność tekstu wobec jego początkowej sytuacji egzystencjalnej. Tekst nie może wymknąć się grze: bez powtórzenia utraciłby komunikatywność, bez różnicy byłby jedynie plagiatem.

⁹ Bardziej lub mniej bezpośrednie sygnały o potrzebie poszukiwania nowych pól i dróg genologicznych płyną od jakiegoś już czasu z różnych kierunków. Zob. m.in. R. N y c z, *Tekstowy świat*. Warszawa 1995, s. 68–71. – „Teksty Drugie” 1999, nr 6: *Gatunki i potwory*. – *Genologia i konteksty*. Red. C. Dutka, M. Mikołajczak. Zielona Góra 2000. – C u d a k, *op. cit.*, szczególnie rozdz. *Genologia w przebudowie*, który zwięźle omawia nowe impulsy genologiczne.

¹⁰ Zob. S k w a r c z y Ń s k a, *Nie dostrzeżony problem podstawowy genologii*. – M. G ł o w i ń s k i, *Gatunek literacki i problemy poetyki historycznej*. W zb.: *Problemy teorii literatury*, seria 2.

To nieuchronne uwikłanie w relacje z zastanym kontekstem ma istotne dla nas skutki, powoduje bowiem, że każdy tekst literacki, obok znaczeń *quasi*-referencyjnych (odnoszących się do świata przedstawionego) i ideologicznych (swego globalnego lub cząstkowego sensu wobec uniwersum kultury) stanowi też implikowaną wypowiedź teoretyczną: jest z konieczności komentarzem do istniejącego uniwersum tekstowego. Inaczej można wyrazić to stwierdzeniem, iż utwór literacki jest nie tylko przedmiotem kultury, ale także meta wypowiedzią teoretyczną. Samym swoim występowaniem i kształtem „zajmuje stanowisko” wobec zastanej tradycji literackiej, zastanych konwencji i tekstów już istniejących.

Jednym z aspektów owego zajmowania stanowiska wobec sytuacji teoretycznej ustalonej paradygmatem kulturowym jest usytuowanie się w kontekście genologicznym. Wchodząc w relacje z działającymi w uniwersum tekstowym normami, w tym także normami gatunkowymi, kontynuując, zmieniając lub negując istniejące kody gatunkowe, tekst pośrednio zabiera głos w sprawach teorii gatunków. Sonety Wyatta i Surreya – użyjmy najprostszycy przykładów – nie tylko zmieniają topografię gatunkową, zaszczipiając tę formę na gruncie literatury angielskiej, ale stanowią projekt teoretyczny: z jednej strony, potwierdzają podstawową strukturę formalno-semantyczną sonetu, z drugiej – są propozycją wprowadzenia zmian. Sonet Szekspira, przez zmianę układu rymów, rozwija tę teorię dalej.

Uogólniając, każdy tekst obok swoich wielorakich funkcji estetycznych, poznawczych i ideologicznych pełni także funkcję *meta wypowiedzi genologicznej*. Tyczy się to w równej mierze literatury świadomie autotelicznej, co literatury milcząco wpisującej się w konwencje i do końca przyjmującej ich rygory. Mówiąc o autotelizmie mam na myśli nie tylko jego formy minimalne, takie jak proste nazwanie utworu odą czy trenem, ale też teksty świadomie zajmujące postawę – ironiczną, negującą czy akceptującą – wobec gatunku, w który również świadomie się wpisują. Element autoteliczny może być wzmocnieniem metawypowiedzi genologicznej, nie jest jednak w żadnej mierze jej warunkiem – relacja do świadomości literackiej lokalnego uniwersum stanowi niezbywalny moment każdego tekstu literackiego z racji oczywistego faktu, na który zwracano już w genologii uwagę, a mianowicie, iż każdy utwór powstaje w konkretnej sytuacji społecznej¹¹.

Wynikający z napięcia między kontekstem literackim a indywidualnym kształtem utworu jego aspekt metawypowiedzeniowy nie polega jednak na prostej relacji *parole* do *langue*¹², zasadzającej się przede wszystkim na odwołaniu się do przeszłości (repertuaru środków, wypracowanych reguł, systemu). Po pierwsze, choć to nie najistotniejsze, teksty literackie realizują się często w kilku systemach gatunkowych jednocześnie – przyjęto nawet baśniowym terminem „*tragelaphos*” określać tego rodzaju utwory – po wtóre zaś, co ważne, rola metawypowiedzi polega raczej na implikowanym komentarzu do przeszłości i jednoczesnej postu-

¹¹ Zob. Opacki, *op. cit.* – J. Trzynadłowski, *Gatunek a rodzaj literacki*. W zb.: jw., seria 2.

¹² Zob. Głowiński, *op. cit.*, s. 136. Różnica między prezentowanym tu ujęciem gatunku a strukturalistyczną opozycją *langue-parole* (czy ogólniej: system-wypowiedź) uwydatni się w dalszej części artykułu.

latywnej projekcji w przyszłość, a wyraża się w postaci działania performatywnego o złożonym charakterze. Bliższe określenie metawypowiedniowej roli tekstu i jego samego jako gatunkowego metatekstu wymaga jednak bardziej szczegółowej, także specjalistycznie żargonowej analizy, którą potraktujemy tutaj jako okružną nieco, ale niezbędną drogę do celu.

Określenie „performatywność” w stosunku do tekstu jako metawypowiedzi zapożyczam wprawdzie – przenośnie nieco, bo nie o akt mowy tu chodzi, lecz o działanie teoretyczne tekstu – od Johna Langshowa Austina¹³, określenie to rozumiem jednak znacznie szerzej: każdy tekst nie tylko wyraża coś albo o czymś opowiada (w terminologii Austina byłby to aspekt konstatywny), ale też przejawia aktywność w kształtowaniu sytuacji teoretycznej, ucieleśniając sobą i komunikując pojęcia i postulaty teoretyczne. Inaczej mówiąc, każdy tekst ma aspekt zarówno konstatywny, jak i performatywny: jest „jednocześnie działaniem i wypowiedzią”¹⁴. Performatywność metawypowiedzi polega na ufaktycznieniu implikowanej teorii, którą tekst swoim kształtem i strukturą pośrednio, ale w sposób nieuchronny, postuluje: fakt literacki (tekst) jest w każdym przypadku – również na poziomie genologii – faktem teoretycznym.

Rozwińmy w tym miejscu stosownie do naszych potrzeb aparat pojęciowy Austina. Rozumiana w sposób tu zarysowany performatywna funkcja metawypowiedzi genologicznej nie jest jednorodna. Należy wyróżnić przynajmniej trzy aspekty jej aktywności, pojawiające się w rozmaitej proporcji i hierarchii: illokucyjny, interpretacyjny i wartościujący. Aspekty te nie tylko współwystępują, ale też pozostają ze sobą w ścisłym związku. Rzadko werbalizowane, uzewnętrzniają się przede wszystkim poprzez bardziej lub mniej czytelną implikację, od celowej aluzyjności czy zabiegów intertekstualnych po wspomniane już nieuniknione usytuowanie w relacji podobieństwa, bliskości, negacji itp. Ich bardziej szczegółowe omówienie pozwoli nam dokładniej odpowiedzieć na pytanie o sposób istnienia gatunku.

Działanie illokucyjne utworu jako metawypowiedzi polega na tym, że każdy tekst swą strukturą nie tylko realizuje poetykę immanentną, nie tylko jest osobniczym tekstem, konkretnym faktem literackim, ale niesie też ze sobą implikacje uogólniające: potwierdzenie zastanej konwencji lub postulat zmiany. Znowu posługuję się tu rozszerzającą metonimią: illokucja jest właściwa wszystkim tekstom, a nie, jak u Austina, aktom mowy, które zawierają szczególnego rodzaju wyrażenia określające prośby, rozkazy, obietnice *etc.* Performatywność tekstu w tym względzie może mieć charakter dostosowawczy i potwierdzający właściwości gatunku, jak w utworach przyjmujących i kontynuujących konwencje, może jednak być aktem illokucyjnym ustanawiającym nowy gatunek czy odmianę gatunkową (sonet Petrarki lub *nouveau roman* we Francji), zmieniającym genotyp (np. zastosowanie przez Spencera nowego rodzaju strofy w poemacie epickim) albo nadającym bądź przywracającym gatunkowi pozycję centralną (jak opublikowanie przez

¹³ J. L. Austin, *Jak działać słowami*. W: *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*. Przeł., wstęp, przypisy B. Chwedeńczuk. Przekład przejrzał J. Wołęński. Warszawa 1993.

¹⁴ J. L. Austin, *Performative – Constative*. W zb.: *The Philosophy of Language*. Ed. J. R. Searle. Oxford 1971, s. 15.

Wordswortha i Coleridge'a *Lyrical Ballads* w Anglii). Performatywność metawypowiedzi genologicznej, aspekt illokucyjny zaś w szczególności, można ująć jako napięcie między dyskursem zastanym a implikowaną (immanentną) poetyką indywidualnego tekstu¹⁵. To, co modelowe, ulega zmianom pod wpływem zaistniałych faktów literackich (a inaczej: wypowiedzi performatywnych). Jak wykazują szczegółowe omówienia dynamiki gatunkowej¹⁶, nawet w przypadku utworów konwencjonalnych typowe nigdy już nie pozostaje takie samo – pod wpływem każdej indywidualnej wypowiedzi zachodzą w nim mikrozmiany, dostrzegalne wyraźniej dopiero w ujęciu syntetycznym lub w szczegółowych analizach.

Jak wspomniałem, illokucyjnemu efektowi utworu towarzyszą w zetknięciu z kontekstem dwa inne działania tekstu jako metawypowiedzi. Pierwszym z nich jest działanie i n t e r p r e t a c y j n e. Przekonanie o immanentnie interpretacyjnym charakterze wszelkiego dyskursu stało się już niemal truizmem we współczesnej humanistyce, a prowadzą doń dwa wywodzące się z odmiennych stanowisk tropy: perspektywizm Nietzschego, wedle którego wszelka wyrażona myśl jest zawsze już interpretacją, oraz semiotyczna teoria Peirce'a, dla którego z kolei każda myśl jest znakiem, a jako znak zawiera w sobie integralnie element interpretacji w innych znakach. Podzielałam tu pogląd, iż słowu, obok siły illokucyjnej, nie tyle przysługuje, co narzucony jest obowiązek interpretacyjny. Na poziomie metawypowiedzi nie jest to, oczywiście, interpretacja o charakterze egzegezy konkretnych znaczeń, lecz raczej interpretacja zastanego kontekstu. Jak powiedzieliśmy, tekst nie tylko na swój indywidualny sposób zajmuje miejsce w przestrzeni literackiej, ale zajmuje też stanowisko wobec zastanej tradycji. Jako niepowtarzalne zagęszczenie sensu, tekst interpretuje kontekst, w którym z uwagi na wywołane swym zaistnieniem relacje, chcąc nie chcąc, musi się znaleźć i odnaleźć.

Ta interpretacyjna funkcja metawypowiedzi zawiera dwa równoprawne momenty: ontologiczny, polegający na tym, iż interpretacja – jako podstawowy sposób istnienia znaku¹⁷ – stanowi o egzystencjalnym ugruntowaniu tekstu, oraz „aplikacyjny” (od hermeneutycznego *subtilitas applicandi*), polegający na tym, iż utwór, realizując konwencję, jednocześnie interpretuje ją na swój indywidualny sposób. Ontologiczna rola interpretacji w odniesieniu do gatunku decyduje na poziomie metawypowiedzi o jego egzystencji lub nawet przetrwaniu: stanowi o ciągłości albo zagładzie gatunku. Przemilczenie w metawypowiedzi wszelkich ustalonych konwencji gatunkowych, ignorowanie przez tekst społecznej świadomości genologicznej jest nie tylko implikowaną reinterpretacją tej świadomości, ale też negacją pewnego obszaru teoretycznego, który jest uzasadniany przez gatunek, postulatem odrzucenia tego obszaru. Każda jednostkowa interpretacja tych konwencji przez określony tekst z kolei, choćby miała być wyłącznie neutralnym

¹⁵ J. Sławiński (*Synchronia i diachronia w procesie historycznoliterackim*. W: *Dzieło – język – tradycja*. Kraków 1998) ujmuje tę relację w kategoriach genotypu i fenotypu, a szerzej: *langue* i *parole*, systemu i jego realizacji. Jest to ujęcie odmienne od prezentowanego tutaj (zob. następny rozdział niniejszego artykułu).

¹⁶ Np. Opacki, *op. cit.*

¹⁷ O ontologicznej roli interpretacji pisałem szerzej w innym miejscu: W. Kalała, *Interpretacja i ontologia*. „Teksty Drugie” 1996, nr 1. Ujmując rzecz w jednym zdaniu: sposób istnienia znaku to jego interpretacja w innym znaku lub znakach, która jest uprzednią względem jakiegokolwiek interpretacji dokonywanej przez użytkownika znaku lub zachodzącej w jego świadomości.

potwierdzeniem, podtrzymuje ich istnienie. Czyniąc to, wprowadza równocześnie moment, który nazwałem aplikacyjnym: metawypowiedź geneologiczna może potwierdzać konwencję gatunkową lub reinterpretować ją, zachowując zgrab konwencji i zmieniając jedynie detal, może też interpretować zastaną tradycję krytycznie i postulować zmiany.

Wspomniany tu aplikacyjny moment interpretacji nierozzerwalnie związany jest z trzecim, aksjologicznym, czyli w a r t o ś c i u j ą c y m, aspektem metawypowiedzi. Interpretacja z konieczności musi mówić z jakiejś pozycji: jest zawsze interpretacją z wybranej perspektywy, odmiennej od innych perspektyw lub niewspółmiernej z nimi; pośrednio zatem odnosi się wartościująco do owych perspektyw. Struktura formalna gatunków romantycznych, dajmy na to, szczególnie w okresie przełomu (np. ballady w literaturze angielskiej), nie tylko illokucyjnie wprowadzała nową teorię, ale swym działaniem performatywnym dokonywała przewartościowania konwencji zastanych. Postulatowi zmiany w równej mierze, co postulatowi zachowawczości zawsze towarzyszy element oceny.

Nietrudno jest znaleźć jaskrawe przykłady współwystępowania trzech wymienionych aspektów metawypowiedzi geneologicznej. Nowa powieść francuska swym działaniem illokucyjnym ustanawiała nowatorską immanentną poetykę gatunku; działanie illokucyjne było wszakże pośrednio działaniem interpretacyjnym, w sferze tak ontologii, jak aspektów szczegółowych: mimo negującej nazwy („antypowieść”) nie negowała gatunku powieściowego, lecz przeciwnie – podtrzymywała jego istnienie. Równocześnie jednak – przez układ czytelnych odniesień w sferze konstrukcji fabuły, stosunku do pierwiastka mimetycznego, konstrukcji podmiotu, ekspozycji losów postaci, logiki świata przedstawionego, roli narratora – była reinterpretacją obowiązujących norm gatunkowych powieści. Tutaj też reinterpretacja składników powieści wiąże się nierozzerwalnie z implikowaną aksjologią – postulat nowych technik gatunkowych tożsamy jest z uznaniem i eksponowaniem nieadekwatności technik zastanych w kreowaniu obrazu świata, jest oceną negatywną. Podobne działanie ma proza Virginii Woolf w zakresie powieściowych technik ukazywania stanów psychicznych i upływu czasu (metawypowiedzi geneologiczne jej utworów łatwo potwierdzić, zapoznając się, podobnie zresztą jak w przypadku *nouveau roman*, z jej pismami *par excellence* teoretycznymi i krytycznoliterackimi). Tak widoczna a k t y w n o ś ć tekstów na poziomie metawypowiedzi właściwa jest szczególnie utworom nowatorskim, początkującym przełomowe zmiany, ale w istocie jest udziałem wszelkich tekstów literackich, także tych, które wpisując się w konwencję, swą aktywnością ją potwierdzają.

Gatunek jako metatekst

Te stosunkowo drobiazgowo rozważania nad utworem literackim jako metawypowiedzią są, jak wspomniałem, okrężnym powrotem do pytania ontologicznego: „jak istnieje gatunek?”, a pośrednio także do pytania o jego *locus*. Otóż niezależnie od tego, że uważany jest za kategorię typologiczną czy klasyfikacyjną – a w tradycyjnym rozumieniu filologicznym zawsze nią zapewne pozostanie – chcę wysunąć tezę, iż **g a t u n e k j e s t p r z e d e w s z y m k i m s z c z e g ó l n e g o r o d z a j u M E T A T E K S T E M**, którego podstawowe tworzywo stanowią metawypowiedzi geneologiczne. Rozumiany w ten sposób, jest otwartym – bo nigdy nie

zakończonym – tekstem wyższego rzędu, obejmującym jednak nie sądy czy stwierdzenia wypowiedziane *verbatim*, ale treści implikowane przez performatywną (ilokucyjną, interpretacyjną i wartościującą) aktywność tekstów tu omówioną.

Metatekst gatunkowy – choć jest tekstem szczególnego rodzaju – podlega wszystkim tekstualnym prawidłowościom i zależnościom. Co więcej, niektóre własności tekstu uwidaczniają się w nim ze szczególną wyrazistością. Po pierwsze, metatekst genologiczny doskonale ilustruje tezę o produktywności tekstów, o autokreatywności przestrzeni tekstualnej, sam bowiem – jako treść implikowana – jest produktem tekstualnych i intertekstualnych relacji. Po wtóre, jako metatekst wymyka się bezpośredniej materialności *graphie*: nie ma b e z p o s r e d n i e g o zakorzenienia w materialności stronicy, a wyłania się w przestrzeni tekstualnej jako zagęszczenie dyskursywnych relacji. Stanowi też adekwatną ilustrację opisaną przeze mnie w innym miejscu metafory tekstu jako tworu nebularnego¹⁸: nie posiada obrysu klarownych granic, jest raczej skupieniem, kondensacją sensów, z obszarami rozrzedzenia przechodzącymi w gatunki hybrydalne (tam, gdzie jednostkowe metateksty wchodzą w bliskie wzajemne relacje lub dzielą te same właściwości, co stwarza tak kłopotliwe problemy klasyfikacyjne). Jako struktura nebularna uwikłany jest w relacje tekstualne z lokalnym uniwersum kulturowym: jego ideologią, estetyką, aksjologią, hierarchiami centrum i marginesu, *etc.* Te momenty intensyfikacji zagęszczeń semantycznych wydają się znacznie bardziej interesującym polem badań niż próby ostatecznej systematyzacji, tym bardziej iż historyczność wpisana jest w metatekst genologiczny nie tylko jako chronologia: gatunek bowiem jest p r o c e s e m, zaangażowanym w nieustannie zmieniające się relacje z paradygmatami interpretacyjnymi; ulega zmianom w wyniku tych relacji. Dla metatekstu gatunkowego nie istnieje spetryfikowane teraz; teraz może być jedynie heurystycznym punktem wejścia dla genologa, ale nawet w przypadku gatunków tzw. wymarłych ciągłość interpretacyjnych przewartościowań pod wpływem zmieniających się paradygmatów powoduje, iż metatekst gatunkowy nigdy nie ulega *stasis*.

Przyjąwszy koncepcję gatunku jako metatekstu, trudno byłoby na pytanie o jego tożsamość odpowiedzieć, iż wyznacza ją z b i ó r c e c h, czy to w postaci Merkmalu czy podobieństw rodzinnych – cechy te można jedynie wydobyć i opisać w sposób statyczny. Istotą gatunku jest s t a w a n i e s i ę w aktywnych formach metawypowiedzi, a istotą tych aktywnych form z kolei to gra powtórzenia i różnicy¹⁹. Jednostkowe powtórzenie w metawypowiedzi genologicznej jest egzystencjalnym warunkiem gatunkowego metatekstu, warunkiem jego ciągłości. Różnica zaś decyduje o tym, że nie jest on monolitem, lecz konglomeratem osobniczych różnorodności. W tym sensie metatekst gatunkowy realizuje Deleuze'owską ideę „absolutnej różnicy wewnętrznej”: nie różnicy m i ę d z y, ale różnicy w sobie: uwidaczniającej się w kolejnych przejawach metatekstu gatunkowego, w kolejnych kształtujących i przekształcających metawypowiedziach²⁰. Dywersyfikacja wewnątrz gatunku to właśnie przejaw przynależnej mu wewnętrznej różnicy, której

¹⁸ W. K a l a g a, *Granice tekstu – mgławice tekstu*. „Teksty Drugie” 1998, nr 4.

¹⁹ Jeszcze raz należy podkreślić, iż nie jest to dychotomia *langue* i *parole*.

²⁰ Na zasadzie analogii można tu przywołać pytanie postawione przez G. D e l e u z e'a w dziele *Proust et les signes* (Paris 1976, s. 53): „Czym jest esencja odsłaniająca się w dziele sztuki? Jest różnicą, absolutną i ostateczną Różnicą”.

warunkiem jednak jest także powtórzenie. Śmierć gatunku polega zatem nie tyle na jego zapomnieniu, bo z przestrzeni kulturowej pamięci nigdy on nie znika, co na występowaniu różnicy bez powtórzenia. Kulturowe zaniechanie powtórzenia – brak wszelkich relacji poza relacją inności (różnica) – oznacza zanik ciągłości metatekstu gatunkowego. Różnica wtedy nie jest już różnicą wewnątrz, ale różnicą o d. W ten sposób nie mała część poezji współczesnej zdołała wymknąć się genologii: wiersz „pozagatunkowy”, jeżeli coś powtarza, to negację, samą różnicę. Ponownie dostrzegamy tu ontologiczną rolę metawypowiedzi jako interpretacji zastanego metatekstu.

Sądzę, że dopiero, gdy pojmujemy gatunek jako (meta)tekst, nie zaś jako kategorię typologiczną, nabiera znaczenia uwaga Bachtina na temat gatunkowej pamięci:

W gatunku zachowują się wciąż żywotne elementy archaiki. [...] Gatunek zawsze pozostaje tenże, a nie taki sam, zawsze jest stary i nowy jednocześnie. [...] Gatunek żyje terazniejszością, ale zawsze p a m i ę t a swoje dzieje [...]. Gatunek to reprezentant twórczej pamięci w procesie rozwoju literatury²¹.

Bachtin zdaje się jednak rozumieć pamięć w sposób potocznie przyjęty, metaforyzujący ją jako archiwum, w którym składa się przeszłość, którego szufladom i półkom powierza się „stare” i przeszłe fakty i z czasem dołącza „nowe”. Tak rozumiana pamięć jest domeną minionego, sferą niebytu, do której dostęp zapewniają furtki i korytarze archiwum, ale która t e r a z już nie istnieje.

Temu potocznemu, archiwistycznemu rozumieniu pamięci, odzwierciedlającemu oświeceniową potrzebę systematyzacji, przeciwstawmy pamięć jako swego rodzaju przestrzeń obecności²². W literaturze dał jej wyraz Marcel Proust, w filozofii najpełniej ujął ją Henri Bergson, a utrwalił w swych interpretacjach Gilles Deleuze. Według Bergsona pamięć, w sensie ogólnym (jako „czyste pamiętanie”, *pure recollection*), nie jest kategorią psychologiczną – to w istocie wirtualna przestrzeń, w której przeszłość, paradoksalnie, jest tym, co rzeczywiście istnieje, w przeciwieństwie do terazniejszości, która okazuje się nieuchwytna:

Nic nie jest mniej niż moment obecny [...]. Kiedy myślimy o terazniejszości jako o czymś, co ma być, ona jeszcze nie istnieje; kiedy myślimy o niej jako o istniejącej, jest już przeszła. [...] Praktycznie postrzegamy jedynie przeszłość, czysta terazniejszość polega zaś na niewidocznym postępie przeszłości wgrzyzającej się w przyszłość²³.

Przeszłość nie jest dawną terazniejszością, która zamieniła się – upłynęła – w przeszłość; nie są one powiązane porządkiem uprzedniości i następstwa:

Jednym jest terazniejszość, która nie przestaje przemijać, drugim jest przeszłość, która nie przestaje być, ale przez którą przeminać [*pass*] muszą wszystkie terazniejszości. [...] Przeszłość nie następuje po terazniejszości, lecz przeciwnie, jest przez nią zakładana jako czysty warunek, bez którego nie mogłaby przemijać²⁴.

²¹ M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*. Przeł. N. Modzelewska. Warszawa 1970, s. 164.

²² Szerzej o tym zagadnieniu zob. W. Kalaga, *Pamięć ponowoczesna*. W zb.: *Ponowoczesność a tożsamość*. Red. B. Tokarz, S. Piskor. Katowice 1997.

²³ H. Bergson, *Matter and Memory*. London 1911, s. 193–194.

²⁴ G. Deleuze, *Bergsonism*. Transl. H. Tomlison, B. Habbeman. New York 1991, s. 59.

Najgłębszy paradoks pamięci, twierdzi Deleuze, polega na tym, że „Przeszłość jest »jednoczesna« z teraźniejszością, którą b y ł a”²⁵. Wstęp do pamięci nie polega więc na odzyskaniu pliku z kartoteki archiwum, nie na przypomnieniu sobie starego, ale na umiejscowieniu się w ogólnej, nieprzerwanie istniejącej przeszłości – w wirtualnej pamięci. Przestrzeń tekstualna stanowi faktycznie taką pamięć w sensie Bergsonowskim; w tym sensie także jest przestrzenią istnienia metatekstu.

Mnemosyne gatunku zwraca uwagę na jeszcze jeden obszar metatekstu genologii, który dotychczas pomijałem. Stwierdziliśmy, iż głównym jego tworzywem są metawypowiedzi towarzyszące indywidualnym utworom. Nie wyczerpuje to jednak pełnego obrazu: gatunek nie tylko bowiem pamięta swoje realizacje literackie, ale pamięta też normy, nakazy, interdykty i zakazy wpisane weń ręką teoretyka. Do gatunkowego metatekstu należą więc także – w sensie dosłownym paradoksalnie – wypowiedzi teoretyczne, stabilizujące i petryfikujące pewne stany tego metatekstu i transformujące go w kategorie albo w normy.

Metatekst gatunkowy jest zatem szczególnego rodzaju tekstem hybrydycznym: mieszaniną implikowanych metawypowiedzi samych utworów oraz zwerbalizowanych wypowiedzi krytyczno- lub teoretycznoliterackich. Świadom tu jestem, oczywiście, rozmycia granic między literaturą a teorią, ale gatunek jako metatekst sytuuje się właśnie MIĘDZY czy też NAD nimi. Można by wprawdzie stwierdzić, że wszelkie wtręty teoretyczne utrzymują się na obrzeżach metatekstu bądź na innym jego poziomie, wydaje mi się jednak, iż raczej wplatają się one w jego strukturę i w swej roli kulturotwórczej współdziałają z performatywnością utworów jako metawypowiedzi.

Niezależnie od tego, czy rozumiemy metatekst w węższym sensie, czy włączymy weń także wypowiedzi teoretyczne, genologia jawi się jako globalne – choć nieskończone, bo samogenerujące się – uniwersum metatekstów gatunkowych. Ów ogólny metatekst genologii ulegał w toku jej rozwoju jako dziedziny filologicznej chirurgicznym czy raczej prosektoryjnym zabiegom ćwiartowania i parcelacji – o różnej zresztą skuteczności – i w rezultacie przetłumaczony został na kategorie typologiczne i klasyfikacyjne. Z racji jednak heterogenicznego charakteru metatekstu jego przekładalność na klarowne i jasno wyodrębnione pojęcia jest ograniczona – niemożliwa nawet – i stąd ów chaos, o którym pisze Skwarczyńska, niejednorodność, przypadkowość, a nierzadko i sprzeczności.

Dodać jeszcze należy, iż metatekst genologiczny – jako produkt metawypowiedzi zarówno literackich, jak i teoretycznych – jest zawsze przejawem lokalnego sensu kultury i zawsze w jakiejś mierze lokalnej ideologii czy też konfliktów ideologicznych. (Lokalność rozumiem tutaj szeroko i relatywnie, jako cechę wyodrębnialnej kulturowej formacji; np. lokalna jest kultura europejskiego oświecenia, a w znaczeniu węższym – oświecenia angielskiego.) Przykład oczywisty: normatywizm jako dominanta metatekstu genologicznego oświecenia – tak w sensie regulacyjnego charakteru poetyk, jak w sensie posłuszeństwa tekstów – jest kategorią nie tylko teoretycznoliteracką, ale także kulturową; wszelkie szczegółowe jej realizacje w utworach powiązane są relacjami z całym lokalnym uniwersum

²⁵ *Ibidem*, s. 58.

interpretacyjnym (mówiąc kategoriami strukturalistycznymi – realizacje te są powierzchniowym zapisem głębokiej struktury kulturowej).

Podróże genologiczne

Usytuowane w Bergsonowskiej wirtualnej pamięci pole metatekstu otwiera różnorodność dróg i kierunków podróży: przestrzeń pamięci gatunkowej jest przecież współlistnieniem momentów przeszłości, czas zaś przejawia się w równej mierze przez konteksty jak sekwencyjność. Obok linii rozwoju, drzewa genealogicznego, chronologii zmian – jest też linia Deleuze’owskiego kłącza. Pierwsza zaprasza do podróży teleologicznej, szukającej początku i końca oraz rozpiętej między nimi drogi ewolucji. Druga zezwala na podróż nomadyczną w poszukiwaniu zagęszczeń metatekstowych, traktując chaos jako „nieuporządkowany porządek”, a jej trasę wytyczają analogie i asocjacje lokalnych perspektyw i kontekstów, nie skrępowane chronologią ani postępem.

Jeżeli zgodzimy się, iż genologia to nie tylko klasyfikacje i typologie, ale też nomadyczne podróże po metatekstach gatunkowych, to na czoło zainteresowań wysunie się nie tyle dynamika gatunków czy taksonomia, co sposoby i przyczyny kształtowania się świadomości genologicznej oraz jej realizacji w materiale literackim i krytycznoliterackim w szerokim spektrum powiązań ze strukturami myślowymi, paradygmatem czy szeroko rozumianym uniwersum kulturowym.

Powieść Sterne’owską np. można rozpatrywać, jak to się zwyczajowo czyni, jako etap rozwoju – jako prekursora powieści nowoczesnej lub też, w kategoriach wpływów, jako istotny impuls do kształtowania się walorów kompozycyjnych romantycznego poematu dygresyjnego. Wypełniamy wtedy oczekiwany efekt teorii: sytuujemy odmianę na przynależnym jej miejscu w linii ewolucyjnej. Można też jednak potraktować powieść Sterne’owską jako zawirowanie metatekstu genologicznego: zadaniem genologa byłoby tu poszukiwanie – z perspektywy gatunku – przyczyn tego zawirowania mniej w poetyce, a bardziej w filozofii i kulturze XVIII wieku, mówiąc zaś metaforycznie: w strukturze umysłu, której pęknięcia i labirynty zaowocowały odmianą gatunkową tak nieprzystawalną do współczesnych jej konwencji prozatorskich. Podobnie w czasach późniejszych – *nouveau roman* niekoniecznie musi być postrzegany jako stadium ewolucji, kryzys gatunku, początek przepostaciowania. Równoległe przecież powstają dziesiątki utworów spełniających wszelkie wymogi klasycznej powieści mimetycznej. *Nouveau roman* stanowi raczej zagęszczenie w polu metatekstu genologicznego; zakłócona zostaje relacja powtórzenia i różnicy: dominuje różnica, nabierając cech negacji, powtórzenie jest w istocie powtórzeniem ironicznym. W opisie tej odmiany powieści genolog nie może ograniczyć się do roli klasyfikatora bądź tropiciela ewolucji, choćby najbardziej dynamicznego. Uzupełnić winna go postawa archeologa współczesności sytuującego owo zagęszczenie metatekstowe w ogólniejszym tekście epistemologii, etyki, podmiotowości czy ideologii. Podobnym zadaniem – można dać kolejny przykład – byłoby znalezienie tych impulsów w dyskursie kultury, które wiążą się z przesunięciami w obrębie tragikomedii: od wymieszania konwencji literackich (styl wysoki/niski, postaci, struktura fabuły, zakończenie) do fuzji tragizmu z komizmem i w rezultacie wykreowania nowej jakości metafizycznej (kiedy to, mówiąc słowami Schlegla, jednym okiem płaczemy, drugim zaś

śmiejemy się). Jeśli zważyć istnienie tych przesunięć u Szekspira, Czechowa, Becketta i Pintera, obraz gatunku mniej winien uwzględniać chronologię, a bardziej porównawczą analizę lokalnych kultur i ich uwarunkowań ideologicznych. Zadanie genologa jawiłoby się tu nie tyle jako kategoriałne uporządkowanie materiału, ile raczej jako usytuowanie i wyeksponowanie tych heterogenicznych przesunięć i przemian w przestrzeni metatekstu gatunkowego, wskazanie na momenty zagęszczeń, przenikania czy rizomatycznych powinowactw jako wyniku działania różnorodnych wektorów kulturowych.

Przedstawione ujęcie narzuca, oczywiście, nie tylko inne od klasyfikacyjnych procedury badawcze, ale też inne szczegółowe przedmioty tych badań. Interesujące byłoby np. przeanalizowanie predylekcji gatunków do konstruowania odmiennych rodzajów podmiotowości, także w różnych kontekstach lokalnych i historycznych; zbadanie, czy i w jaki sposób relacja do Innego wpisana jest w strukturę gatunkową, a jeżeli nie, to czy relacja ta miała wpływ na historyczne kształtowanie owej struktury; próba odpowiedzi na pytanie, jak załamanie się kartezjańskiej opozycji podmiot–przedmiot wpłynęło na konstruowanie metatekstu genologicznego. Celowo wybieram przykłady dosyć oczywiste, ilustrujące centralną problematykę współczesności, by wskazać na aktualność i bieżącą użyteczność genologii. Jednocześnie przykłady te sugerują ogólniejsze dyrektywy metodologiczne: a więc nie (lub nie tylko) prawidła i reguły rozwojowe, ale przede wszystkim zakłócenia typowości, nie klarowne podziały, podpodziały i podziały podpodziałów, lecz skonfliktowane zagęszczenia sensów i sprzeczności, nie narracja wykluczenia spełniająca wymogi ewolucji, ale poetyka spirali i fałdów.

Projekt taki sytuuje się obok, nie zaś w opozycji do genologii uprawianej od czasów Philippe'a van Tieghema, w duchu klasyfikacyjnym; w istocie realizuje – choć bez nacisku na ewolucyjność – wysuwane np. w polskiej genologii postulaty zmienności i historyczności²⁶. Rozumienie gatunku jako metatekstu pozwala uniknąć, z jednej strony, ograniczeń strukturalistycznej systemowości *langue/parole*²⁷, z drugiej zaś – badań dynamiki jednostkowej, skupiając optykę na autorefleksyjności utworu uwikłanego w wieloaspektową grę różnicy i powtórzenia w przestrzeni tegoż metatekstu. Genologia metatekstu, wpleciona w związki kulturowe, filozoficzne, ideologiczne, przestaje być sprawą jedynie poetyki opisowej czy historycznej, choć oczywiście nie wyklucza wąskich i ważnych zadań dyscyplinarnych, których użyteczna i heurystyczna rola, choćby na potrzeby dydaktyki, jest niepodważalna. Nomadyczna genologia w większym jednak stopniu (i, być może, z większą samoświadomością) pozwoliłaby wyeliminować aprioryczność, ukrytą normatywność i implikowaną aksjologię *a posteriori* ujęć taksonomicznych. Z założenia też musiałaby być nauką interdyscyplinarną, łączącą obszary i procedury literaturoznawstwa, kulturoznawstwa, filozofii, antropologii *etc.* Ukierunkowana na metawypowiedzi jako na wielorako uwarunkowane przejawy lokalnej kultury, byłaby taka nomadyczna genologia w istocie genologią antropologiczną i jednocześnie szukającą własnych znaczeń genologią hermeneutyczną.

²⁶ Zob. np. Głowiński, *op. cit.* – Opacki, *op. cit.*

²⁷ Takie ujęcie, w tradycji polskiej szkoły strukturalistycznej, prezentuje Głowiński (*op. cit.*, s. 159), a wcześniej, we wspomnianym już artykule z r. 1967 – Sławiński (*op. cit.*).

Abstract

WOJCIECH KALAGA
(University of Silesia, Katowice)

NOMADIC GENRE STUDIES: GENRE AS METATEXT

Traditional “literary genetics” or generic studies endeavour to categorize and classify works of literature into taxonomies which are always already too narrow to accommodate works escaping clear-cut criteria. Such studies generally rely on the principle of literary evolution and progress, and exclude or are unable to account for phenomena which escape that principle.

In opposition to approaches which posit genre as an imposed classificatory category, this paper first poses the ontological question concerning the mode of existence of the literary genre, and then proposes to consider genre as an open metatext emerging as a result of the performative, metatextual activity of literary texts. The ontological principle of genre is thus *becoming*, stipulated by the performative activity of texts, the activity itself relying on the interplay of repetition and difference. Such an approach opens ground for nomadic genre studies which, instead of aiming at taxonomic classifications, would search for cultural, ideological, philosophical, anthropological and literary factors of the emergence of genres, and treat them as hybrid “densities of sense” rather than *a priori* categories.